

Kozłowski, W. M.

Kościuszko w West-Point

Przegląd Historyczny 10/3, 372-398

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Kościuszko w West-Point

X.

Próba ogniowa. — Koniec kampanii 1779 r.

(Dokończenie).

Łagodny przebieg zimy pozwolił na wczesne rozpoczęcie prac dokoła fortów w West-Point. Już 15 kwietnia donosił Mac Dougall Waszyngtonowi, że obszycie faszynowe miało zbyt małe pochylenie i tak było zniszczone, iż okazało się koniecznym przerobić je na nowo.

Tymczasem Du Portail rozpoczął już 1 maja starania wobec Kongresu o mianowanie naczelnika korpusu inżynierów i o wyznaczenie pensji inżynierom, „gdyż, służąc od dwóch lat, nie wiedzą, co im się należy.“¹⁾ Wkrótce potem (11 maja) na potwierdzenie swego żądania przytacza następującą okoliczność. „Jego Excelencya Główny dowódca wezwał mnie w zeszłym roku do fortu West-Point na rzece Północnej, abym obejrzał, w jakim stanie są fortyfikacye wówczas budujące się i jakie nowe potrzeba dodać. Gdym przedstawił gen. Waszyngtonowi swoje uwagi i zakomunikowałem mu swoje idee (które on aprobował) dałem, zgodnie z jego rozkazem, wskazówki konieczne oficerowi, któremu powierzona była fortyfikacya tego punktu, wytykając nowe roboty potrzebne, podnosząc te, które były najpilniejsze, sposób ich wykonania i t. d. Sądziłem wówczas, iż jeśli pozostałą część jesieni oraz, o ile to będzie możliwe, miesiące zimowe zostaną dobrze użyte, West-Point będzie w stanie obronnym około pierwszego maja. Niestety, słyszałem niedawno, że prawie nic nie uczyniono, oraz że wszystko jest niemal w tem samym poło-

¹⁾ Rękopisy Kongresu, tom 164, fol. 338.

zeniu, jak w chwili, gdy opuściłem to miejsce we wrześniu ubiegłego roku“.

Po dłuższej argumentacji, wykazującej doniosłość strategiczną West-Point, a nadmienając, że w razie straty tego miejsca odpowiedzialność spadła by na niego (?) pisze, iż na pytanie, dlaczego nie dopilnował robót, mógł by odpowiedzieć: „Nie miałem prawa żądać niezbędnych informacji z tego miejsca“. „Gdy byłem tam we wrześniu zeszłego roku wskutek rozkazu Głównego Dowódcy, prosiłem go (t. j. Kościuszkę, nie głównego dowódcę) aby przysyłał mi co miesiąc raport o stanie robót, o trudnościach, które mogły powstać przy ich wykonaniu. On tego nie uczynił. Lecz oficer ten nie podlega żadnej naganie. Nie miał on rozkazów na piśmie od Kongresu ani od Głównego Dowódcy“. Przyczyna złego jest ta, że chociaż regulacja korpusu inżynierów już ułożona, naczelnik jego nie jest dotąd mianowany. On, Du Portail, musi wiedzieć, co się dzieje w West-Point i dopóki nie będzie miał prawa żądać raportów od inżynierów, nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za to, co może nastąpić.

W odpowiedzi na takie dictum acerbum, Kongres mianował natychmiast autora listu naczelnikiem korpusu inżynierów, za co Du Portail dziękuje w liście z d. 14 maja.

Kościuszko stał się w ten sposób kozłem ofiarnym, po którym Du Portail, młodszy od niego w służbie, wdzierał się na wyższe stanowisko. Czy zarzuty, uczynione w tym liście, były uzasadnione? Na to możemy odpowiedzieć tylko stanowczym zaprzeczeniem. Naprzód, charakter Kościuszki daje rękojmię bezwzględną, że nie zaniedbał uczynić wszystkiego, co było w jego mocy, aby doprowadzić pracę jaknajrychlej do skutku pożądanego; powtóre, jakże pogodzimy doniesienie Du Portaila, oparte na pogłosce, płynącej może z ust niezycliwych, o niewykończeniu prac w maju 1779 r., skoro już z korespondencyi, przeprowadzonej między Gates'em a Waszyngtonem, wiemy, że były blizkie ukończenia w pierwszej połowie września r. 1778? Za chwilę przekonamy się, iż fortyfikacye West-Pointu były w stanie doskonale obronnym już na początku czerwca i to tak dalece, że zniechęciły nieprzyjaciela nawet do prób ku oświadczeniu niemi. Jeśli więc czegoś nie wykonano, to chyba tych dodatków Du Portaila, które Kościuszko uznawał za niewłaściwe.

Z drugiej strony Kościuszko, będąc mianowany przez Kongres i zostając pod komendą Waszyngtona, a za najbliższego prze-

łożonego mając Mac [Dougalla, nie mógł się poczuwać do obowiązku składania raportów Du Portail'owi, dlatego jedynie, iż ten zdążył prześcignąć go w randze, zwłaszcza, skoro poczuwał się do wyższości w zawodzie.

Że nie próżnowano w West-Point podczas zimowych nawet miesięcy, świadczą o tem listy służbowe (roll-calls), które odszukaliśmy w archiwach Wydziału Wojennego w Waszyngtonie. Znajdujemy więc tu przede wszystkim kompanię cieśli pod dowództwem kapitana Jakóba Low „w służbie Państw Zjednoczonych Ameryki w departamencie środkowym¹⁾ pod kierownictwem pułk. Tadeusza Kościuszki“, złożoną z pięciu oficerów (i podoficerów), a mianowicie: kapitana, porucznika i 3 majstrów (formen) oraz z 56 robotników. Część ich, jak widać z adnotacyi, bywała komenderowana na poprawę dróg (zapewne mostów).

Druga kompania cieśli „zgodzonych do 7 grudnia 1788“ pod komendą kapitana Jedidiah Theyer, pracująca w forcie Arnolda, również pod kierownictwem Kościuszki, złożona była (prócz kapitana) z jednego porucznika (Jana Barkera), jednego kwatermistrza (Andrzeja Blamhord), dwóch majstrów i 47 cieśli. Raporta o niej podawane są aż do 7 grudnia.

Dalej idzie kompania kowali „angażowanych na służbę Państw Zjednoczonych Ameryki w północnym departamencie, pod kierownictwem pułkownika Kościuszki do 8 grudnia 1778“, a pod bezpośrednią komendą kapitana Ezry Eaton'a (porucznik Jakób Tyler; majster—Elisha Bisbee), oraz 33 rzemieślników (artificers). Pracują oni również w forcie Arnolda, który niekiedy nazywa się fortem Clintona.

„Wyciąg z listy płacy kompanii cieśli Jakuba Low“ poucza nas, że robotnicy pobierali po 12 szylingów dziennie; kapitan 18 sz. 8 pensów „w monecie nowojorskiej“ (a więc nie kontynentalnej, zdeprecjonowanej²⁾).

Nie próżnowano też zapewne i w zimie, kończąc, co było można, a skoro wiosna pozwoliła, przystąpiono do robót ziemnych, jak widzieliśmy w przytoczonym liście Dougall'a. I roboty mularskie szły swoim trybem. 30 kwietnia Dougall pisze do Waszyngtona, iż rad by był zatrzymać mularzy z brygady Poora, gdyż niepodobna dostać ich gdzieindziej, a są niezbędni dla wykonania robót w West-Point³⁾, na co główny dowódca odpisuje (3 maja):

¹⁾ Podział wojskowy terytorium; departament środkowy obejmował Krainę Wyżyn.

²⁾ Funt nowojorski różnił się, zdaje się, od brytańskiego.

³⁾ Listy generałów w rękopisach kongresu. Tom 32, fol. 108.

„Sądzę, iż najlepiej będzie zatrzymać mularzy, dopóki praca nie zostanie skończona“. ¹⁾

Nie podzielał główny dowódca wątpliwości co do stanu robót w West-Point, wynurzanych przez Du Portail'a; w końcu maja (28-go) bowiem pisze do Dougalla: „Wykończenie robót w West-Point stanowiło, zgodnie z wymaganiami roztropności, główną częścią naszego systematu, a jestem przeświadczony, że wszystko zostało uczynione dla tego celu“. ²⁾ Miał też zaufanie i do kierownika robót; donosząc bowiem (z czerwca) o wyjeździe Du Portail'a, udającego się do West-Point i zalecając Dougall'owi, aby wyznaczył mu stanowisko odpowiednie jego randze, dodaje, odpowiadając widocznie na pochwały, zawarte w liście Dougall'a: „Cieszę się, że forty w tej chwili krytycznej znajdują się w ręku, którym mogą być bezpiecznie zawierzone“ ³⁾

Była to istotnie chwila kiedy ku fortyfikacyom Hudsonu zbliżał się nieprzyjaciel.

Sztab brytański postanowił wynagrodzić sobie opieszałość ostatniej kampanii a zarazem uczynić wojnę możliwie nieznośną dla amerykanów.

Już na początku wiosny Clinton wysłał był do Wirginii oddział, złożony z 2.500 żołnierzy, który rabował miasta, palił wsie, niszczył zapasy prowizyi i statki amerykańskie a przywiózł znaczną ilość zrabowanego tytoniu. System ten wojny rabunkowej zalecony był przez ministeryum angielskie.

Skoro eskadra angielska powróciła, wzmocniono ją innymi statkami i ludźmi w liczbie do 6000, a pod osobistym kierunkiem Clintona wyprawa ruszyła w górę rzeki Hudson. Najbliższym jej celem były forty Stony-Point i Verplankspoint, umieszczone na przeciwnych brzegach Hudsonu, a broniące Przeprawy Królewskiej (Kings Ferry) stanowiącej główne połączenie stanów wschodnich z środkowymi. Od powodzenia tego przedsięwzięcia zależał dalszy plan owdzięcia biegiem Hudsonu. Jakoż oba forty zostały z łatwością zdobyte.

Dnia 31 maja Anglicy wylądowali u Tallars-Point, jak donosi Mac-Dougall Waszyngtonowi, a postępowanie ich wydaje mu się zagadkowym: nieprzyjaciel posunął się ku Continental Village i cofnął się ku Peekskill. Dougall poczynił odpowiednie przygotowania; sam zajął stanowisko na Buds Highlands, przeciwnym

¹⁾ Listy Waszyngtona. Rękopis B, tom VIII, fol. 324.

²⁾ Toż samo. B. tom IX, fol. 11.

³⁾ Toż samo. B. tom IX, fol. 47.

z West-Point. Lecz Clinton, rozejrzawszy się w fortyfikacjach i wypytawszy o ilość ludzi w West-Point, zaniechał, jak się zdaje, napaści.¹⁾ O 2-ej w nocy 5-go czerwca pisze znów Dougall, że ma wiadomość, jakoby nieprzyjaciel spodziewał się przybycia cięższych dział, aby je skierować na West-Point.²⁾

Waszyngton przybył 14-go t. m. do West-Point a zebrawszy dokładne informacje, posłał do Bostonu po ciężkie działa; 27 czerwca przeniósł główną kwaterę do New-Windsor, w pobliżu West-Point.

Tymczasem Anglicy, po ufortyfikowaniu na przodce zdobytych fortów, dokonywali rekonesansów w okolicach West-Point. „Z rana 24-go około 200 lekkiej konnicy nieprzyjacielskiej posunęło się aż do Crom-Pond, zaskoczyło dwie pikiety milicyi, zabiło i wzięło do niewoli około 30 ludzi. W tym samym czasie około 130 lekkiej piechoty wyszło z Verplanks-Point, zrobiło wycieczkę dokoła i wróciło napowrót“ — pisze Heath w swych pamiętnikach.³⁾

Wszystkie te manewry miały oczywiście na celu poznanie siły obronnej fortów, a okazała się ona taką, że nieprzyjaciel zaniechał zamiaru zdobywania West-Pointu i zmienił pierwotną taktykę. W tym samym czasie kiedy Waszyngton świętował uroczyste rocznicę ogłoszenia niepodległości (4 lipca) trzynastu salwami armatniami (z zepsutego prochu) i udzielał amnestyi wszystkim skazanym na śmierć dezterterom, osławiony gubernator nowojorski, Tryon, robił wycieczkę z tego miasta ku wybrzeżom Connecticut, rabując i paląc miasta pobrzesne, jak New-Haven, Fairfield, Norwalk, niszcząc własność prywatną, popełniając gwałty na mieszkańcach spokojnych. Spodziewano się w ten sposób wywabić Waszyngtona z obronnego stanowiska i stoczyć z nim bitwę w otwartem polu. Lecz wódz amerykański był zbyt ostrożny, aby iść na odsiecz pustoszoną prowincjom. Chcąc jednak zadość uczynić oburzonej opinii i jakimkolwiek czynem odpowiedzieć na okrucieństwa Anglików, uplanował atak nocny na Stony-Point, który został pomyślnie wykonany przez Wayne'a. Wojsko amerykańskie wyruszyło do ataku z nienabitymi karabinami.⁴⁾ Fort

¹⁾ Listy generałów do Waszyngtona; tom 33, fol. 160 i 163 z dnia 4 i 5 czerwca.

²⁾ Listy generałów; tom 33, fol.

³⁾ *Maj. Gen. Heath's Memoirs*, Boston 1793, str. 206.

⁴⁾ W pamiętnikach Heath'a znajdujemy, obok tej wiadomości, następujący szczegół: jeden z żołnierzy upierał się przy tem. by nabić broń i pozostał w tyle, chcąc to uczynić. Oficer natychmiast zabił go. „Postępek taki razi uczucia nasze, pisze z tego powodu Heath. Lecz należy wziąć pod uwagę jak fatalne następstwa mogły mieć miejsce, gdyby jeden tylko karabin wystrzelił“. (*Heath Memoirs* str. 210).

odebrano, wzięto 543 anglików do niewoli; sześćdziesięciu zginęło przy obronie. Trudność obrony wobec otwartego dla ognia ze statków położenia, skłoniła Waszyngtona do zniszczenia fortyfikacji i opuszczenia tego punktu, który Anglicy zajęli i ufortyfikowali ponownie.

Próba ataku na West-Point i bliskość nieprzyjaciela stały się pobudką do skupienia wysiłków nad rozszerzeniem systematu fortyfikacji w samej twierdzy i jej najbliższych okolicach. Od 25 lipca główną kwaterą Waszyngtona staje się West-Point, a zostaje on tu do 27 listopada.¹⁾ W ciągu lata tego zostały ukończone fortyfikacje wyżej od fortu Putnama. Codziennie około 2.500 ludzi pracowało nad nimi. Na naczelników pracujących brygad mianowani zostali: pułkownik Howard z porucznikiem Hugonem — w brygadzie Smollwood'a; pułk. Willams z kapitanem Gosmerem w forcie Putnama i w forcie Webba; pułkownik Tupper i kapitan Drew w forcie Clintona; kapitan Hall i kapitan Tatum na wyspie Konstytucyi; major Troop i kap. Holmes na wschodnim pobrzeżu Hudsonu.²⁾ Ponieważ główne kierownictwo prac fortyfikacyjnych należało do Kościuszki, miał on przeto sposobność zetknąć się bliżej i poznać z tymi oficerami; w Troopie zaś znalazł dawnego przyjaciela.

Jako jedyny ślad pracowitego życia jego w tym czasie, pełnego trosk o mularzy, kamieniarzy, cieśli i podwoły, mamy list bez daty do Waszyngtona, umieszczony wśród papierów 1779,³⁾ następującej treści:

„Panie!

„Mam jak dotąd tylko dwóch mularzy, pochodzących z głównej armii i nie spodziewam się mieć ich więcej, gdyż oficerowie niechętnie rozstają się z nimi. Prosiłem oddziały tu znajdujące się, a liczące ich nie mało⁴⁾, pisałem do oficerów w wyrazach najbardziej przekonywających, wykazując ich konieczność, lecz nie otrzymałem ani jednego. Jestem zupełnie wykolejony. Wprawdzie obiecają mi przysłać nieco więcej, lecz kiedy — nie wiem.

„Jeden z sędziów pisał do p. Whitinga, generalnego kwatermistrza, że gener. Green zwolnił mieszkańców od przysyłania więcej niż dziesięciu podwó. Przypuszczam, iż miał na myśli

¹⁾ Baker, *Washington's Itinerary*, pod wskazanymi datami.

²⁾ Boynton, *History of West-Point*.

³⁾ Listy generałów do Waszyngtona w rękopisach Kongresu, tom 33, fol. 422; pisany 9 września, jak widać z daty odpowiedzi.

⁴⁾ Zapewne w liczbie szeregowców.

użycie wozów brygad bagażowych, niczem obecnie nie zajętych, aby ulżyć ciężarom mieszkańców.

„Mam dwudziestu cieśli, chorych wskutek tego, że piją wodę w tym gorącym czasie (jak oni twierdzą). Sądzą oni, że trochę rumu, dodanego do ich codziennej racji, zapobiegło by złemu.

„Pułk. Stewart był tak łaskaw, iż przysłał mi kamieniarza ze swego pułku na tydzień. Chciałbym go zatrzymać na miesiąc, gdyż mamy dużo roboty, a nie wiem skąd bym mógł dostać innego.

Z wysokim szacunkiem i t. d.

Tad. Kościuszko.“

Rum był upragnionym dodatkiem do racji w armii amerykańskiej, udzielanym niekiedy tym oddziałom, które narażone były na szczególnie uciążliwe warunki klimatyczne, zwykle zaś rozdawany w dni uroczystości narodowych, w rocznicę zwycięstw i t. p. W tym roku wszakże, wydając rozkaz świętowania 4 lipca, oszczędny dowódca główny nadmienia, iż należało by dać żołnierzom po racji rumu, lecz z powodu szczupłych zapasów wypada wstrzymać się od tego. To też omówieniu tego delikatnego punktu poświęcona jest prawie cała odpowiedź Waszyngtona. Oto jej brzmienie:

Główna Kwatera, 7 Września, 1779 r.

„Panie!

„Wskutek listu pańskiego, pisanego dziś z rana, poleciłem głównemu komisynerowi postarać się o zapas rumu, jeśli to możliwe, dla ludzi, zajętych przy robotach. Rad bym był wiedzieć, czy była specjalna umowa, by rzemieślnikom, wziętym z szeregów, dodawać coś nadzwyczajnego za ich pracę. Jeśli była, muszą być zapłaćeni rumem (jeśli taka była umowa) lub równoważnikiem pieniężnym, gdy nie dostają rumu. W żadnym razie nie powinni oni myśleć o powrocie do swoich pułków, dopóki ich usługi są potrzebne.

Pozostaję, Panie, i t. d.

Jerzy Waszyngton.“

Goraczkowa ta robota wywołana była bliskością nieprzyjaciela i niepewnością co do jego zamiarów. Wprawdzie, jak dowiadujemy się z pamiętników Heath'a, dezercerzy przychodzili prawie codziennie z obozu angielskiego, przynosząc rozmaite wiadomości, dotyczące siły i poruszeń Anglików, lecz wnioski z tych pogłosek nie były ani pewne, ani stanowcze. Dopiero 5 sierpnia

donieśli dozerterzy, że cały garnizon Verplanck-Point, prócz 400 ludzi, oddał się do Nowego Yorku. 6 września Anglicy napa-
dają na konwój, odprowadzający bydło i zabierają kilka sztuk;
19 września dezertery donoszą o prawdopodobnem opuszczeniu
w blizkim czasie Verplanck-Point przez Anglików. Pod datą 30 wrze-
śnia czytamy w pamiętniku Heatha: „Inżynierowie, pod osłoną od-
działu złożonego z 300 ludzi, rozpoznawali fortyfikacje nieprzyja-
cielskie w Verplanck-Point, co, jak się zdaje, mocno zaalarmowało
nieprzyjaciela. Do oddziału naszego skierowano strzały armatnie
i broni ręcznej a posiłki przybyły ze Stony-Point¹⁾. Nie wąt-
pimy, że Kościuszko, garnący się do akcji, brał udział w tej wy-
cieczce.

Jeszcze we wrześniu West-Point ożywił się przez przy-
bycie do niego kawalera de la Luzerne, posła francuskiego, Mar-
bois, i innych wybitniejszych Francuzów, którzy składali tu wizytę
Waszyngtonowi. Przyjęcie tych tak miłych i pożądaných gości
nie musiało być bardzo obfitem, gdyż do tego to czasu (ściślej
16 sierpnia 1779 r.) stosuje się ów często cytowany, humory-
styczny list Waszyngtona, w którym tak maluje stół w głównej
kwaterze:

„Od czasu mego przybycia do tego błogosławionego miejsca
miewamy niekiedy szynkę lub łopatkę wieprzową, zajmującą szczyt
stołu. Kawał pieczeni wołowej zdobi przeciwny jego koniec a pra-
wie niedostrzegalny półmisek bobów wieńczy jego środek. Gdy
kucharz chce koniecznie zabłysnąć (a mam nadzieję, że nastąpi to
jutro²⁾), mamy prócz tego dwa pasztety z krajanej wołowiny lub
dwa półmiski krabów. Każdy z nich stawia się po obu stro-
nach półmiska środkowego, a w ten sposób redukuje się do sze-
ściu stóp odległość między półmiskami, która bez tego dosięga
prawie dwunastu, W ostatnich czasach kucharz zdobył się na
niezwykły akt mądrości, wykrywając, że można robić pasztety
z jabłek i niewiadomo czy jutro, dzięki gorliwości jego, nie bę-
dziemy mieli jednego pasztetu z jabłek zamiast dwóch wołowych.
Jeśli panie te zadowolą się podobną ucztą i gotowe są brać
w niej udział na talerzach, które niegdyś były blaszane, lecz są
obecnie żelazne (metamorfoza ta nie nastąpiła wskutek zbyt gor-
liwego czyszczenia), będę rad widzieć je u siebie“.³⁾

¹⁾ Heah I. c., str. 218.

²⁾ Był to list zapraszający panie na obiad.

³⁾ List ten przytoczony częściowo u Korzona (*Kościuszko*, str. 145) we-
dług nieco dowolnego przekładu z Labouleya. (Hist. Stan. Zjedn. T. I.).

List ten daje nam pojęcie o tem, jak musiał być skromny stół Kościuszki, który nie miał Waszyngtonowskiej fortuny na opędzenie olbrzymich kosztów utrzymania i nie otrzymywał pensyi. Nie był to istotnie epizod sezonowy ów brak wszelkich rzeczy w West-Point: pamiętać należy, że punkt ten mieścił się w pustyni, a najbliższe jego otoczenie stanowiły szczupłe i ubogie osady licznych rybaków z pobrzeży Hudsonu.

Październik i listopad nie przeszły bez ożywienia. 5/X przybywa do obozu Gerard, który ustępował miejsce De la Luzerne'owi, jako ambasador Francyi i składał pożegnalną wizytę Waszyngtonowi; 11-go odbywa się kanonada między łodziami amerykańskimi i angielskimi, bez szkody dla jakiegokolwiek strony; 1 listopada przybył major Armstrong, towarzysz Kościuszki z północnej kampanii, adjutant Gates'a i zatrzymał się w West-Point w przejeździe, wioząc urzędowe depesze od tego generała do Kongresu o opuszczeniu przez anglików Rhode-Island (co nastąpiło 26 października). Uczucia przyjaźni łączyły go z Kościuszką i możemy sobie wyobrazić, jak miłe musiały być dla naszego samotnika krótkie godziny gawędy o wspólnych przyjaciółach z tym dawnym towarzyszem bojów. Jeszcze większa radość spotkała go za parę tygodni: 23-go przybył do West-Point Gates z swoją familią wojskową w powrocie z Rhode Island. Łatwo wyobrazić sobie radość, z jaką go witał Kościuszko po długim rozstaniu.

Jeszcze raz spotykamy nazwisko Kościuszki w jednym z listów Waszyngtona, z którego można wnosić, że od czasu przeniesienia głównej kwatery do West-Point, miał on sposobność częściej komunikować się z naczelnym dowódcą, a może (co musiało by stąd wynikać) pozbyć się części swych uprzedzeń do niego.

W liście do Mc-Dougall'a z d. 13 listopada pisze Waszyngton: „Pułk. Kościuszko wspominał mi o łańcuchu — na dzień lub dwa przed otrzymaniem listu pańskiego. Wówczas już poinformowałem go, że może go wyjąć, skoro tylko uzna, iż stan pogody tego wymaga. Wyraziłem jedynie życzenie, aby zostawał w rzece tak długo, jak to możliwe, bez narażenia go na niebezpieczeństwo“. ¹⁾

Mowa tu oczywiście o olbrzymim łańcuchu, stanowiącym „przeszkodę“ na Hudsonie. Usuwano go na zimę dla zapobieżenia zniszczeniu przez lód.

Trzydziestego pierwszego października odczytany był w Kon-

¹⁾ Listy Waszyngtona w rękopisach B. IX. № 159.

gresie list gen. Linkolna, donoszący o śmierci Pułaskiego. Całe ciało prawodawcze, poruszone jednym uczuciem, wyniosło rezolucję wzniesienia mu pomnika; trzech członków wybrano dla wykonania tego postanowienia. Niepodobna przypuścić, iżby wieść o tem nie doszła do Kościuszki. Wszakże nie mamy w listach jego żadnego śladu tego, jak odczuł bolesny wypadek. Ostatni list jego, jaki mamy z tego roku, datowany jest z West-Point 28 grudnia, a adresowany do Gates'a. Oto jego brzmienie:

„Kochany Generale!

„Oddawna już szukam sposobności do przesłania ci listu, lecz byłem tak nieszczęśliwy, iż jej dotąd nie miałem; później zaś oczekiwałem, aby ktokolwiek z twej rodziny powiadomił mię o miejscu, gdzie się znajdujesz. Nie wiedziałem bowiem, że jesteś w Bostonie. Bądź łaskaw, drogi Generale, napisz mi o swoim zdrowiu, gdyż bardzo pragnę wiedzieć o tem, również jak o zdrowiu twej pani. Co do mnie, jestem dosyć szczęśliwy z gen. Patersonem, lecz nie tak, jak byłbym z Tobą. Obiecałeś, panie, wziąć mnie z sobą, jeśli udasz się do Kanady.¹⁾ Nie zapominaj, proszę, twego dobrego przyjaciela, który pozostaje zawsze z największym szacunkiem. Twój i t. d.

Tad. Kościuszko.“

Już 1 listopada Anglicy opuścili Verplancks-Point i Stony-Point. Wyniki rekonesansu, dokonanego w lecie, przekonały ich o niemożliwości zdobycia Krainy Wyżyn. Z drugiej strony wieść o ukazaniu się floty d'Estaing'a, który przez lato zdobył Saint-Vincent i Grenade a miał potyczkę z flotą admirała Byrona u półwyspu Georgii, budziła obawy, iż uczyni skombinowany z Waszyngtonem atak na Nowy York—podstawę operacyjną armii angielskiej. Ta była przyczyna, że Clinton wycofał wojsko swoje z Rhode Island, a mając świeże posiłki z Europy, posłał 7000 żołnierza do Karoliny Południowej pod eskortą admirała Arbuthnota. Kampania r. 1779 zakończyła się w ten sposób.

¹⁾ Pomimo decyzji Kongresu, o której była mowa, plan ten nie był zupełnie porzucony. Jeszcze w r. 1781 wrócono do projektu wyprawy kanadyjskiej, jak widzimy z listu jednego z korespondentów Gates'a (Clasina) z d. 13 czerwca tego roku: „Wyprawa do Kanady jest na porządku dziennym a zapatrują się tu na nią jako na narzędzie do wywołania wielkich efektów w Europie.“ Papiery Gates'a. Tom 19, № 43.

XI.

Dzieło Kościaszki w West-Point.

Skorzystajmy z tej przerwy, aby przyjrzeć się dziełu Kościaszki w West-Point, które niemal zupełnie ukończone zostało w ciągu gorącej pracy letniej i jesiennej roku 1779.

Rzeka Hudson tworzy tu, jak to nadmieniliśmy, wygięcie kolankowate, torując sobie drogę między rozrzuconemi wzgórzami, z których najwyższe zajmuje południowy (prawy) brzeg kolanka, a wrzynając się w bieg rzeki, zwęża w znacznej mierze jej koryto.

Było to jedną z pobudek, decydujących o wyborze tej miejscowości dla utworzenia obstrukcyi na Hudsonie, po zdobyciu przez anglików i zburzeniu fortów Montgomery i Clinton. Koryto rzeki jest tu o 300 stóp węższe niż w miejscu wyżej wymienionem, wymagało więc o tyleż krótszego łańcucha.

Ustęp z raportu, złożonego przez komitet, oglądający miejscowość dla obrania punktu odpowiedniego (ob. Rozdz. II) da nam właściwsze pojęcie o warunkach przyrodzonych przyszłej twierdzy:

„Potrzeba będzie o 300 stóp mniej łańcucha, niż u fortu Clintona. Będzie on położony w miejscu, gdzie statki, idące pod wodę, zbaczają z swej linii głównej¹⁾. Baterye wodne mogą być wzniesione po obu stronach rzeki dla ochrony łańcucha i niepokojenia statków, idących w górę rzeki, nad której biegiem panować będą całkowicie wały fortu. Istnieją tak liczne przejścia przez góry do tej miejscowości, że nieprzyjaciel nie będzie w stanie zapobiedz przybyciu milicyi na odsiecz garnizonowi“.²⁾

Naprzeciwno wrzynającego się z południa Punktu Zachodniego (West-Point) mieści się wyspa Konstytucyi, oddzielona od lądu wąską odnogą i błotnistym pasem. Leży więc ona na północ od West-Point. Między tymi dwoma punktami przeciągnięty był łańcuch, umocowany za pomocą szeregu kotwic i pali. Przed nim mieścił się zabezpieczający go pomost z belek („boom“).

Na punkcie Zachodnim mieścił się fort Clintona, kształtu pięcioramiennej gwiazdy, pierwotnie uplanowany przez Radère'a na zbyt szeroką skalę, wymagającą wielkiej liczby obrońców; póź-

¹⁾ Wskutek wygięcia rzeki, a więc tracą znaczną część rozpędu i nie mogą z siłą uderzać w łańcuch.

²⁾ Boynton, History of the West-Point, str. 58.

niej zwężony przez Kościuszkę do rozmiarów właściwych. Nazwę swą otrzymał na cześć „gubernatora“ Clintona, t. j. prezesa rzezypospolitej Nowojorskiej. Fort ten panuje nad rzeką. Zachowany on jest do dziś dnia, a w północnej jego części wznosi się pomnik, zbudowany przez kadetów na cześć Kościuszki w r. 1827. Bezpośrednio pod nim na skałach nadbrzeżnych mieściło się kilka bateryj, z których najważniejszą jest bateria Knoxa, do dziś dnia przechowana, a będąca ulubionem miejscem wypoczynku zarówno kadetów jak i podróżnych, zwiedzających West-Point. Odślania się z niej przeszliczny widok na bieg rzeki, przybierającej w tem miejscu (wskutek wygięcia), wygląd rozległego jeziora, otoczonego wyniosłymi brzegami, z rozrzuconemi tu i owdzie wysepkami i snującymi się po równinie wodnej licznymi statkami żaglowymi.

Na południe od baterji Knoxa mieści się zakątek romantyczny, nazwany „ogrodem Kościuszki“—jak wieść niesie wskutek tego, iż lubił tam spędzać wolne chwile: prawdopodobniej zaś przez późniejszą fikcyę dla upamiętnienia imienia twórcy West-Pointu, gdzie żadna, nawet pomniejsza reduta nie otrzymała jego nazwiska. Wskazują nawet wyszczerbienie skały, mające pochodzić od kuli armatniej, wystrzelonej jakoby z szalupy angielskiej w zamiarze dosięgnięcia wypoczywającego tu Kościuszki, co już zbyt oczywiście należy do legendy, wiemy bowiem, iż za czasu bytności Kościuszki nie dotarł tu żaden statek nieprzyjacielski.

Ogród Kościuszki stanowi wążki pas ziemi, do którego schodzi się od baterji Knox'a, a który sam wzniesiony jest na jakies trzysta stóp nad wodą i oddzielony od niej pionową skalną ścianą. Zwiesza się nad nim druga skała. Cała ta miejscowość, szeroka za ledwie na kilka stóp, porośnięta jest gęstymi krzewami. W środku jej wytryska źródło czystej i chłodnej wody.

W kierunku południowo-zachodnim od fortu Clintona grunt podnosi się stopniowo, tworząc wzgórze, którego szczyt wznosi się do 600 stóp. Tu mieścił się fort Putnama. Zawieszony nad ścianą skalną, wysoką na 150 stóp ze strony południowej, uważany on był za niezdobyty w owych czasach. Baterje jego osłaniały fort Clintona od lądu. Z południa panował on nad drogą pocztową, nad wsią Highland Falls i nad biegiem Hudsonu aż do Peekskill.

Szereg pomniejszych fortyfikacyj rozciągał się ku południowi na stokach wzgórz aż do fortu Montgomery. Najbliższe twierdzy były forty Wyllisa i Webba. Na północy wznosił się fort Scherbourne'a, panujący nad północnym biegiem rzeki. Wreszcie, na wyspie Konstytucyi umieszczona była większa reduta i kilka

pomniejszych, których szereg przedłużał się, ciągnąc się wzdłuż wschodniego wybrzeża rzeki.

Najlepsze pojęcie o tem, jakie wrażenie dzieło Kościuszki robiło na oku fachowca, da nam ustęp z podróży oficera sztabu francuskiego, de Chastellux, który oglądał West-Point w listopadzie r. 1880, a więc w kilka miesięcy po opuszczeniu go przez Kościuszkę.

„Fort West-Point i potężne fortyfikacje, które go bronią, czytamy tu, pociągają oko ku zachodniemu brzegowi rzeki; lecz wznosząc oczy, widzimy ze wszystkich stron wyniosłe wzgórza, całe najezone redutami i bateriami. Zeskoczyłem z konia i długo przyglądałem się przez lunetę: jedyny sposób, za pomocą którego można objąć całość fortyfikacji, otaczających ten doniosły punkt.“

„Dwa szczyty wyniosłe, z których każdy zaopatrzone jest w wielką redutę, osłaniają brzeg wschodni. Nie dano im innych nazw prócz *reduty północnej* i *reduty południowej*. Lecz, zaczynając od właściwego fortu West-Point, umieszczonego nad samym brzegiem rzeki, aż do szczytu góry, u której stóp został on zbudowany, naliczyłem 6 fortyfikacji rozmaitych, piętrzących się na wzór amfiteatru, z których jedne osłaniają drugie. Zmuszono mię do opuszczenia tego miejsca, gdziebym chętnie spędził dzień cały...“

Ktokolwiek widział malownicze brzegi Hudsonu, nie posądzi autora o przesadę; interes turystyczny był w tym wypadku spotęgowany przez wojskowy, a niewiadomo co przykuwało bardziej do miejsca oficera francuskiego: piękno natury, czy dzieło Kościuszki. Tymczasem komendant twierdzy w uprzejmości swej dla francuskiego gościa chciał mu zaprezentować oddział wojska, wychodzący w chwili jego przyjazdu na wyprawę po furaz. Stąd pośpiech, z jakim nagłono podróżnego. Po wykończeniu wszystkich ceremonii wojskowych, Chastellux wyruszył ku fortowi w towarzystwie Heath'a. Oto są jego dalsze wrażenia:

„Grł. Heath poprowadził mię do brzegu, gdzie oczekiwała łódź, aby przewieźć nas na przeciwległą stronę. Wówczas nowy widok odsłonił się oczom moim, nie mniej podniosły od pierwszego. Schodziliśmy do rzeki, mając twarze zwrócone ku północy: z tej strony widać wyspę, okrytą skałami, która zdaje się zamykać bieg rzeki; lecz niebawem przez rodzaj ambrazury, którą utworzyło jej koryto, przecinając olbrzymie góry, daje się dostrzedz, że płynie ona w kierunku poprzecznym z zachodu i że okrążyła cały West-Point, aby utworzyć sobie drogę i pośpieszać ku morzu, nie czyniąc odtąd najmniejszych zboczeń. Podnosząc oczy ku pół-

nocy, poza Wyspę Konstytucyi, odnajdujemy znowu rzekę: rozróżniamy Nowy-Windsor na lewym brzegu, a następnie zatrzymujemy się na kilku amfiteatrach, utworzonych przez tarasy, których ostatnie szczyty, zamykające krajobraz, odległe są więcej niż o 10 mil angielskich.

„Wsiadliśmy do łodzi i przepłynęliśmy rzekę, której szerokość wynosi w tem miejscu około mili angielskiej. W miarę jak zbliżaliśmy się do przeciwnego brzegu, fort West-Point, który, widziany ze wschodniego brzegu, wydawał się skromnie umieszczonym u stóp góry, wznosił się w naszych oczach, aż ukazał się jakby na szczycie stromej skały: skałą tą był wyniosły brzeg rzeki.

„Gdybym nie był dostrzegł, że szczeliny, przedzielające go w rozmaitych miejscach, były ambrazurami armat i potężnych baterii, byłbym o tem powiadomiony przez 13 strażaków 24-funtowych dział, danych kolejno. Było to powitanie wojskowe, którem zechciał zaszczycić mię łaskawie gen. Heath w imieniu trzynastu Stanów. Nigdy honor ten nie sprawiał bardziej majestatycznego i wspaniałego wrażenia: każdy strzał po długiej przerwie wracał odbity od przeciwnego brzegu z siłą prawie równą pierwotnej. Jeśli przypomnimy sobie, że przed dwoma laty West-Point był prawdziwie niedostępną pustynią, że pustynia ta została okryta fortcami i artylerją przez naród, który przed sześciu laty nie widział nigdy armat, jeśli zastanowimy się nad tem, że los trzynastu państw zależał od tego doniosłego posterunku, oraz że handlarz koni, przekształcony na generała¹⁾, lub raczej stający się bohaterem, zawsze odważny, zawsze zwycięzki, lecz opłacający zwycięstwo krwią swoją, że ten człowiek niezwykły, stanowiący zarazem sławę i hańbę swojej ojczyzny, sprzedał był i zamierzał oddać anglikom owo palladyum wolności amerykańskiej; jeśli zestawimy z sobą wreszcie tyle cudów w świecie fizycznym i w świecie moralnym, zrozumiemy łatwo, że myśl moja była podniecona i że nie nudziłem się podczas drogi.“

A oto jeszcze kilka szczegółów o tem olbrzymiem dziele, którego autora prawdziwego nie wymienia, a może i nie znał opisujący:²⁾

„Pierwszy fort, wznoszący się na West-Point na stoku góry, otrzymał nazwę od generała *Putnam*. Mieści się on na skale stromej ze wszech stron; stoki były utworzone pierwotnie z pni drzew, teraz przebudowują je z kamienia i nie są jeszcze ukończone.

¹⁾ Arnold.

²⁾ Plan fortu przypisuje on Du Partailowi.

Mieści się w nim prochownia, zabezpieczona od bomb, duża cysterna i podziemia dla garnizonu.

„Ponad tym fortem, dochodząc do najwyższego szczytu, znajdujemy jeszcze na trzech różnych wyniosłościach trzy silne reduty, zaopatrzone w działa: każda z nich wymagałaby formalnego oblężenia.

„Ponieważ wieczór nadchodził, zadowolilem się ogólnym rzutem oka na nie, który uwydatnił mi sposób dobrze obmyślany, w jaki osłaniają się wzajemnie.

„Fort *Wyllis*, do którego zaprowadził mię gen. Heath, był dostępniejszy i łatwiejszy do wzięcia. Chociaż mieści się niżej od fortu Putnam, panuje on jeszcze nad rzeką od południa. Jest to wielka reduta pięciokątna, wybudowana z olbrzymich pni drzew; otoczona jest palami spiczastymi i zaopatrzona w artylerję. Pod ogniem tej reduty a nieco niżej, zbudowana jest bateria dział, ostrzeliwujących bieg rzeki w kierunku bardziej skośnym. Bateria ta nie jest zamknięta wałem, tak iż nieprzyjaciel może ją wziąć, lecz nigdy nie będzie w stanie utrzymać: na co zauważyłem, że jest to najwłaściwsza metoda dla fortyfikacji polnych. Baterie, umieszczone w okopach, mają dwie niedogodności: pierwszą jest ta, że jeśli są cokolwiek wzniesione, ogień ich nie jest dość poziomy; drugą, że nieprzyjaciel może odrazu atakować redutę i baterję. Przeciwnie, gdy bateria mieści się na zewnątrz i osłonięta jest przez redutę, nieprzyjaciel musi ją atakować naprzód: wówczas bronią jej żołnierze, którzy sami są bezpieczni, a których ogień, dzięki temu, jest lepiej wymierzony i bardziej morderczy.

„Bateria jeszcze niższa i bliższa rzeki zamyka osłonę od południa.

„Wracając do West-Point, dostrzegliśmy redutę, pozostawioną na zniszczenie, jako bezużyteczną — i taką jest naprawdę. Noc już była, gdyśmy wrócili; lecz to, co było do obejrzenia, jeszcze nie wymagało światła dziennego. Było to obszerne podziemie w forcie West-Point, w którym przechowują się nietylko prochy i amunicje, niezbędne dla tego posterunku, lecz zapasy całej armii“.

„Te magazyny, tak dobrze zapełnione, liczna artylerja umieszczona w rozmaitych fortach, kolosalna praca, która była potrzebna, aby wnieść i nagromadzić na stromych skałach olbrzymie pnie drzew i głązy, budzą w umyśle pojęcie o amerykańach, odmienne od tego, jakie ministerjum angielskie usiłowało dać parlamentowi“.¹⁾

¹⁾ *Voyage de M. le Marquis de Chastellux dans l'Amerique septentrionale dans les années 1780—82. Paris 1786, str. 64.*

XII.

Ostatnie półrocze w West-Point.

Po zamknięciu kampanii 1779 roku, armia amerykańska rozłożyła się na zimowe leże, zajmując stanowiska, zbliżone do tych, jakie miała ubiegłej zimy. Znaczne oddziały wojska ulokowały się w West-Point i okolicach; kawalerya w Connecticut; główna kwatera mieściła się w Morristown, a główna część armii w jego okolicy. Na posiłek do armii południowej wysłano w połowie grudnia wszystkie pułki wirginijskie i dwa z Karoliny północnej.

Zima roku tego była niezwykle surową i wcześniej się zaczęła, ścinając rzeki i utrudniając dowóz żywności. Widzieliśmy, że już przed połową listopada koniecznym okazało się usunięcie łańcucha obstrukcyjnego. Obfite śniegi przyczyniały się do utrudnienia komunikacji. Zawieje śnieżne rozpoczęły się na początku stycznia. „Nigdy nie doświadczyłem takiej pogody, pisał Green 11 stycznia. Przez sześć czy ośm dni było, tak zimno, że nie było w powietrzu żadnej żywej istoty. Śnieg jest bardzo głęboki i nagromadzony w zaspach. Jeździmy ponad sztachetami. Byliśmy pozbawieni kolejno to mięsa, to chleba przez ośm czy dziewięć dni ostatnich a przez trzy czy cztery nie mieliśmy ani jednego, ani drugiego.“¹⁾

Prócz tych żołnierzy, którzy pełnili służbę garnizonową, reszta mieszkała w tak zwanych „szałasach“, o 2 mile od West-Point na wschodnim pobrzeżu Hudsonu. Szałasy owe były właściwie niewielkimi lepiankami, których mury utworzono z kamieni, z przerwami, zapełnionymi gliną lub błotem; kilka desek, na płask położonych, tworzyły dach. Były one bardzo ciepłe, dzięki temu, że ognisko mieściło się od strony zewnętrznej, tuż około drzwi wchodowych, bardzo niewielkich, a utworzonych w bocznej ścianie.²⁾

Głęboki śnieg wymagał ciągłej pracy dla utrzymania komunikacji między redutami. Nie żałowano sobie ciepła, do czego materiału obficie dostarczały dziewicze lasy okolic; to też nie obeszło się bez pożarów. Reduta północna dwa razy ulegała pożarowi. W forcie Clinton spaliła się szopa ze znaczną ilością zapasów.

¹⁾ Carrington, *Battles of the American Revolution*, str. 488.

²⁾ Ob. Chastellux. *Voyages etc.* T. I, str. 60–61.

Odrętwienie zimowe przerwane było chwilowo nieudaną próbą zaskoczenia anglików na Staten Island u Nowego Yorku. Korzystając z zamarnięcia cieśniny, 2500 amerykańców, pod dowództwem Stirlinga, przepравиło się po lodzie, lecz nieprzyjaciel był uprzedzony i wyprawa spełzła na niczem. 25-go nastąpił rewanz: atak anglików na Elizabethtown.

Jeśli pominiemy odbywające się w zimie naprawy spalonej reduty, to dopiero w połowie marca dostrzeżemy znamiona rozpoczynającego się ruchu przy budowie fortyfikacji. Mamy z tego czasu list Kościuszki, pod datą 23 marca, adresowany do adjutanta Waszyngtona, pułkownika Meads'a, a pośrednio do głównego dowódcy, następującej treści:

„Panie!

„Pisałem do Pana 11 bieżącego miesiąca i przesłałem jeszcze trzy szkice planów. Nie wiem, czy doszły one; oddałem je generałowi Howe ¹⁾, który obiecał mi przesłać je. Pisałem także do Jego Excellencyi w sprawie podwód, których nie mogę dostać ze względu na brak furazu, a wie Pan, że nic nie mogę bez nich zrobić. Proszę łaskawie poinformować go o tem. Mam tylko 80 ludzi do wszystkich robót w West-Point, a spodziewam się, że liczba ta będzie zmniejszała się z dniem każdym. Będzie to przyczyna niewykończenia robót, którego nie należy kłaść na karb mego niedbalstwa.

„Pisałem przed paru dniami do gubernatora Clintona, aby kazał zamożnym mieszkańcom przysłać wozy z furazem, lecz nie otrzymałem dotąd odpowiedzi. Prosiłem gen. Howe, aby napisał mu w tym samym przedmiocie i uczynił to. Mam trzech mularzy z Wirginijskich szeregowców; są to najlepsi z nielicznych, jakich posiadam i prosiłbym o pozwolenie zatrzymania ich; ponieważ jednak bardzo potrzebują trzewików, byłbym bardzo wdzięczny Panu za wyjednanie rozkazu na trzy pary trzewików do komisionera intendentury w Newburghu, na który prześlę recepty ludzi odpowiednim pułkownikom, do których pułków należą.

Pozostaję, Panie, i t. d.
Tad. Kościuszko, pułk.“ ²⁾

¹⁾ Gen. Howe, po stronie amerykańskiej walczący, kuzyn angielskiego głównego dowódcy, zastępował czasowo Heath'a w roli komendanta West-Pointu. Heath wyjechał na urlop 21 lutego.

²⁾ Listy do Waszyngtona w bibliotece spraw zagranicznych. Rękopisy tom 36, fol. 244.

W odpowiedzi Mead'a (pod datą 30 marca) czytamy: „Szkice, o których nadmieniasz, jako o posłanych Jego Excellencyi przez gen. Howe, jeszcze nie doszły rąk jego. Bardzo to przykre, że obecna ilość ludzi zatrudnionych nie odpowiada ani potrzebom, ani Twym życzeniom. Generał (t. j. Waszyngton) pisał wszakże przed kilku dniami w tym przedmiocie do gen. Howe i nie wątpię, że wszystko, co jest w mocy naszej, uczynione zostanie dla posunięcia naprzód robót.“

Widocznie Howe również źle się uścił z poleconego mu listu do Clintona, jak i z planów dla Waszyngtona, gdyż Kościuszko 28 marca powtarza prośbę swoją do gubernatora, w następujących wyrazach:

„Panie!

„Daremne starania o podwoły, niezbędne do zakończenia prac, które czyniłem na wszystkie strony, zmuszają mię do niepokojenia Waszej Excelencyi, jako jedynej osoby, od której mogę spodziewać się pomocy. Liczne i trudne, lecz użyteczne dla dobra publicznego prośby, na które Wasza Excelencya dała przychylną odpowiedź i ogólnie ojcowskie względem nas zachowanie się, podaje mi nadzieję, iż prośba moja znajdzie życzliwe przyjęcie.

„Forma, jaką proponowałem dla jej urzeczywistnienia¹⁾, przesłana była Waszej Excelencyi w liście gen. Howe'a. Brak furazu w kraju i w pobliżu tego posterunku każe mi przypuszczać, iż jest to jedyny sposób, którego użyć można. Wasza Excelencya oceni, czy właściwy.

Pozostaję z zupełnym szacunkiem i t. d.

Tad. Kościuszko.“²⁾

List ten do najwyższego urzędnika rzeczypospolitej Nowojorskiej, chociaż pisany starannie i kaligraficznie na dużym arkuszu papieru, lecz w tonie swym pełen „prostoty republikańskiej“, niemniej jak i środek, proponowany przez Kościuszkę, dają nam poczucie tego, w jakim stopniu dla niego (jak i dla innych „przyjaciół ludzkości“) Ameryka była realizacją ideałów, które dotąd tylko drogą książkową sobie wytworzyli. Tłumaczy nam to entuzjazm, jaki budziła w Europie sprawa amerykańska: w rzeczachpospolitych zjednoczonych widziano naprzód wysunięty posterunek wielkich ideałów wieku. Ci zaś, którzy walczyli o sprawę kolonii, świadomi byli, iż zdobywali „szczęście dla ludzkości“.

¹⁾ T. j. zażądanie od zamożnych mieszkańców koni razem z furazem.

²⁾ Papiery kongresu; serya 49, tom 3, fol. 149.

27 marca 1780 r. Waszyngton wysłał Du Portail'a do armii południowej, która pozbawiona była inżynierów. Niebawem zaś inżynier ten został ujęty w niewolę, a Kościuszko, jako najstarszy w służbie i randze, został naczelnikiem korpusu inżynierów.¹⁾

Nie natrafiliśmy wprawdzie na żadne dokumenta, stwierdzające tę nominację, lecz po pierwsze wynika ona logicznie z przyjętego w armii porządku zastępstwa, powtórę o roli tej świadczą wystąpienia Kościuszki w imieniu całego korpusu inżynierów, jak następujące, zwrócone do Schuylera, który, jak wiemy, po opuszczeniu armii został członkiem Kongresu:²⁾

West-Point, 12 maja.

„Panie!

„Ponieważ jesteś jedyną obobą w Kongresie, znającą systemat całej armii i jej oddziałów, z którą mam zaszczyt być znajomym, wybaczysz mi, Panie, niepokój, który ci przyczyniam, przemawiając w interesie Korpusu Inżynierów.

„Prosimy, aby Szanowny Kongres przyznał nam asygnowanie odzieży w ten sam sposób, jak i dla pozostałej armii. Dla czego, gdy inne jej oddziały otrzymują ją, my zostajemy wykluczeni? Sprawiedliwość przemawia za siebie bez dalszych próśb z naszej strony. Gdyby można było z łatwością kupić odzienie w tym kraju, nie przyczyniając służbie publicznej szkody przez stratę czasu, jakiego potrzeba na ten cel użyć³⁾, nie prosilibyśmy o to. Lecz wiesz, Panie, jak trudno je dostać i jakie niedogodności pociągnęłoby za sobą nasze częstsze oddalanie się z obozu.

„Przedstawienie Twe Kongresowi na naszą korzyść, nie wątpię, iż będzie miało wielką wagę, a przychyłność ta znajdzie jak-najszersze wdzięczne uznanie z naszej strony.

Pozostaję i t. d.

Tad. Kościuszko.“

¹⁾ Szczegół, ten doniosły bądź co bądź — zajęcie w armii najwyższego stanowiska, odpowiadającego jego zawodowi, pozostał nieznanym wszystkim biografom Kościuszki, chociaż nie był obcy niektórym historykom wojennym rewolucyi, którzy mieli do czynienia z dokumentami osobistymi oficerów armii. Nadmieniam o tem Carrington (*Battles of the American Revolution*—str. 527), niezbyt jasną wzmiankę w tem miejscu uzupełnia str. 668 (wykaz alfabetyczny), gdzie czytamy: „Kościuszko zajmuje miejsce naczelnego inżyniera po Du Portail'u“ z odsyłaczem do wymienionej stronicy.

²⁾ I ten autograf wypisany jest pismem kaligraficznem i starannem, na jakie umiał się zdobyć Kościuszko.

³⁾ Piszący ma oczywiście na myśli podróż, jaką trzeba odbywać do jednego z większych miast.

Kampania tego roku rozpoczynała się pod pomyślnymi wróżbami. W końcu kwietnia wrócił Lafayette ze swego urlopu do Francji, przywożąc wiadomość o wyznaczeniu armii posiłkowej przez rząd francuski pod dowództwem Rochambeau, która miała współdziałać z amerykańkami na lądzie.¹⁾ Pomoc ta jednak nie dosięgła tej liczby, jaką była zamierzona, gdyż część statków wstrzymana została przez blokadę Brestu.

Waszyngton wciąż przypuszczał, że zamiary nieprzyjaciela będą skierowane na West-Point i dlatego forsował prace fortyfikacyjne. Gdy w czerwcu Knyphausen ze wszystkimi siłami, jakie mógł zgromadzić w Nowym Yorku, uczynił najazd na Nowy-Jersey (co spowodowało poważniejsze starcie się z amerykańkami u Springfield, po którym Anglicy cofnęli się na Staten Island), Waszyngton przypuszczał, że jest to atak zwodniczy dla odciążenia jego uwagi od West-Point, na który uderzą główne siły nieprzyjaciela, a w mniemaniu tem utwierdził go powrót Clintona z flotą z południa. Zbliżył się więc z główną armią do Hudsonu i zajął taką pozycję, aby mógł osłaniać bieg tej rzeki i Nowy Jersey.

W rzeczywistości, Anglicy, przekonawszy się o niemożności zdobycia twierdzy sztuką wojskową, udali się do sposobu ułatwiającego sprawę, t. j. do przekupstwa.

Arnold, którego Amerykanie mieli za bohatera, a który był tylko awanturczym atletą, uzyskawszy publiczną naganę od Kongresu za nadużycia, popełnione dla podtrzymania zbytku i ostentacji, tak rażącej wśród skromnej, kwakerskiej Filadelfii, gdy był komendantem tego miasta, po daremnej próbie wyciągnięcia od tegoż Kongresu znacznych sum pod pretekstem indemnizacji za poniesione nibyto wydatki w czasie wyprawy kanadyjskiej, postanowił sprzedać się Anglikom i już od lipca roku ubiegłego szukał sposobności uczynienia tego za jaknajwiększą cenę.

Ponieważ głównym przedmiotem aspiracji Anglików był West-Point, więc o to dzieło pomnikowe Kościuszki odbywał się targ pomiędzy owym ex-handlarzem koni, podniesionym do stanowiska generała armii republikańskiej, a pełnomocnikami rządu Jerzego III. Arnold rozpoczął przeto starania o uzyskanie stanowiska komendanta tej twierdzy, aby mógł ją sprzedać. Waszyngton, mający słabość do niego wskutek opinii, jaką uzyskał w armii, dzięki rozmaitym sztukom atletycznym, jak np. przeskakiwaniu parapetów na koniu, zgodził się na jego prośbę.

¹⁾ Dotąd pomoc Francji ograniczyła się do wysłania eskadry, czynnej na morzu lub na pobrzeżach.

Fort Putnama miał być doręczony wrogom i tylko zbieg wypadków, oddający w ręce amerykańców młodego majora angielskiego André'go, który, w przebraniu, z narażeniem życia, dostał się w obręb pozycyi amerykańskich, a ujęty został z planami i szczegółową dyspozycją wojsk w West-Point, — tylko przypadek ten ocalił pracowite dzieło Kościuszki. Głupota naczelnika posterunku, dokąd odstawiono najprzód ujętego André'go ¹⁾, dała możliwość uciec zdrajcy, kiedy odważny i szlachetny André padł ofiarą swej nieoględności: osądzony jako szpieg, zginął na szubienicy. Przyjęcie zaś Arnolda do armii angielskiej w randze generała, jest jedną z tych licznych plam na honorze Anglii, w jakie obfitowało panowanie Jerzego III. ²⁾

Kościuszko nie doczekał się tych wypadków. Punkt ciężkości wojny przenosił się coraz widoczniej na południe. Trzynastego czerwca Kongres mianował Gates'a głównym dowódcą armii południowej. Te dwie okoliczności: chęć czynniejszego życia wojskowego i nadzieja powrotu pod komendę ukochanego generała, stały się bodźcem do odnowienia prób wydostania się z West-Point, gdzie cała rola inżyniera odtąd miała być zredukowana do wykończenia robót i utrzymywania w porządku fortyfikacji — rola odpowiadająca raczej szukającemu wypoczynku inwalidowi, niż pełnemu energii i zapału do czynu trzydziestopięcioletniemu mężczyźnie.

Sposobność do odnowienia starań w tym kierunku nasunęło w końcu lipca odwołanie wszystkich robotników z West-Point, co skazywało Kościuszkę na przymusową bezczynność. Powołując się więc na tę okoliczność, prosił Waszyngtona, aby mu pozwolił udać się na południe; prosił mianowicie o stanowisko w idącym tam korpusie piechoty. Na to Waszyngton odpisał

¹⁾ Odsyłając ujęte papiery Waszyngtonowi, doniósł on Arnoldowi o ujęciu André'go.

²⁾ W umówiony dzień zdrady (25 września) Arnold, nie jeszcze nie wiedząc o losie André'go, rozproszywszy posterunki wojska, aby je łatwo było pokonać, wziął wszystkich oficerów do siebie na śniadanie, mówiąc, iż, podobnie jak wszyscy inni młodzi ludzie, zakochani są w pani Arnold. Podczas śniadania przyniesiono list: było to doniesienie owego naczelnika posterunku Jamieson'a o aresztowaniu André'go. Arnold wyszedł z pokoju, odwołując żonę, której zakomunikował wiadomość. Słyszając to, pani Arnold zemdlła. Arnold wrócił na chwilę do gości, aby powiedzieć im o tem, sam zaś wskoczył na konia i popędził ku rzece. Wsiadłszy na łódź, dopłynął do angielskiego statku „Vulture“, który czekał na André'go, i w ten sposób uniknął zasłużonej kary.

w wyrazach bardzo uprzejmych, ofiarując mu wybór pozostania w West-Point, lub wyjazdu na południe w roli inżyniera.

„Panie, pisał Waszyngton 3 sierpnia z Peekskill (tegoż dnia podpisywał nominację Arnolda do West-Point!), zaszczycony zostałem listem pańskim z dnia 30 lipca. Robotnicy wzięci zostali z posterunku w West-Point jedynie dla chwilowej i specjalnej służby, a ponieważ koniecznym jest, aby jeden z panów z wydziału inżynierów zostawał na stałe na tym posterunku; ponieważ Pan przez długi tam pobyt obeznany jest szczegółowo z rodzajem fortyfikacji i z planami ich uzupełnienia, życzeniem mojem było, aby Pan pozostał tam w dalszym ciągu. Korpus piechoty został zorganizowany przed otrzymaniem listu pańskiego. Armia południowa, wskutek wzięcia do niewoli gen. Du Portail'a i innych panów z tej gałęzi, została bez inżyniera; a skoro, zdaje się, wyraża Pan życzenie udania się tam raczej, niż pozostania w West-Point, nie mam przeciwko temu zarzutów, jeśli Pan istotnie przekłada to nad obecne swe stanowisko.

Pozostaję i t. d.
Jerzy Waszyngton.“²⁾

Odpowiedź Kościuszki ujawnia radość z powodu tej decyzji:

West-Point, 4 sierpnia.

„Panie!

„Wybór, łaskawie pozostawiony mi przez Waszę Excellence we wczorajszym liście, jest bardzo uprzejmy, a ponieważ wykończenie robót w tem miejscu podczas kampanii bieżącej, przy okolicznościach obecnych, będzie, zdaniem mojem, niemożliwe, wolę więc udać się na południe, niż tu zostawać. Proszę przeto o zaszczytowanie mnie swym rozkazem i listem polecającym do Wydziału Wojny, gdyż będę przejeżdżał przez Filadelfię. Będę służył Waszej Ekscelencyi dla złożenia należnego szacunku za dni kilka, chyba żeby przeszkodziły temu ruchy armii. Proszę o spełnienie mej prośby i o przysłanie (rozkazu) tu.

Pozostaję z zupełnym szacunkiem i t. d.

Tad. Kościuszko.“³⁾

1) List Kościuszki do Waszyngtona nie doszedł nas.

2) Rękopisy listów Waszyngtona; B. tom. XII, № 542.

3) List ten przytaczamy według autografu, zachowanego w papierach Kongresu: Listy generałów do Waszyngtona: tom 40, fol. 43. W wydaniu Sparks'a, z którego przytacza go p. Korzon (*Kościuszko*, str 154), brakuje kilku ostatnich wierszy. W nowem wydaniu listów Waszyngtona przez Forda jest on zgola pominięty.

W kilka dni potem Kościuszko pisał jeszcze do Waszyngtona następującą kartkę:

West-Point, 7 sierpnia.

„Panie!

„Proszę Waszą Excellencyę o udzielenie mi pozwolenia na wzięcie z sobą służącego, który od trzech lat obsługuje mię. Nie mam innego obecnie i nie mogę znaleźć takiego, który by się zgodził jechać ze mną tak daleko. Pułk. Sprout¹⁾ zgadza się, jeśli Wasza Excellencya da odpowiedni rozkaz.

Pozostaję i t. d.

Tad. Kościuszko.“²⁾

Na tym samym liście znaleźliśmy brulion odpowiedzi Waszyngtona:

„Panie!

„Otrzymałem wczorajszy list Pański. Najzupełniej zgadzam się, abyś wziął z sobą służącego i proszę o tem zawiadomić pułkownika Sprout'a.“

Gdy tak pomyślnie wyzwolił się Kościuszko z West-Point, po długich latach służby garnizonowej, nie zapominał o nim i Gates. Skoro tylko otrzymał nominacyę na południe, pisał (21 czerwca) do Waszyngtona, prosząc, aby pozwolił Kościuszce udać się z nim na południe. Na co Waszyngton odpowiedział (8 sierpnia) w następujących wyrazach:

„Panie!

„Wczoraj wieczorem byłem zaszczycony listem pańskim z dnia 21 czerwca. Już przed kilku dniami pułk. Kościuszko otrzymał wskutek własnego żądania pozwolenie moje na wyjazd na południe. Przypuszczam, iż ma zamiar wyjechać niezwłocznie. Kapitan Dalzene towarzyszy mu.“

Tak więc rozpoczynał się nowy okres w życiu Kościuszki na nowem polu działalności, na terenie z wielu względów uciążliwym dla Europejczyka z umiarkowanego klimatu, na terenie na którym już złożył życie swoje Kazimierz Pułaski.

Jeśli zdrada Arnolda, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, nie zniweczyła dzieła Kościuszki w naturze, okazała się ona zgubną dla jego planów i szkiców. Cały kufer tych planów pozostawał

¹⁾ Mowa tu zapewne o szeregowcu z pułku wymienionego Sprout'a, pełniącym przy Kościuszce obowiązki ordynansa.

²⁾ Listy do Waszyngtona. Rękopisy, tom 40, fol. 66.

stawiony był przez niego w mieszkaniu pani Warrens, gdzie miał kwatery.

O tej skrzynce dowiedział się Waszyngton i pisał (31 października) w tym przedmiocie do Heath'a, który powrócił na miejsce komendanta do West-Point.

„Dowiaduję się od gen. Irvine, że w West-Point jest skrzynia, należąca do pułk. Kościuszki, a zawierająca przeważnie papiery o charakterze publicznym, którą gen. Green postanowił był wziąć z mieszkania pani Warrens i przenieść w bezpieczne miejsce, lecz w nawale interesów zapomniał o tem. Jeśli skrzynia ta pozostaje wciąż w West-Point, proszę wziąć ją pod swoją opiekę, lub kazać przenieść do bezpiecznego miejsca, gdyż szkice te i papiery są użyteczne dla sprawy publicznej“. Heath wziął do serca rozkaz naczelnika i natychmiast po otrzymaniu listu rozpoczął poszukiwania. „Wysłałem po skrzynię pułk. Kościuszki, pisał do Waszyngtona. Była ona bez kłódki. Pani Warrens mówi, iż po odkryciu zdrady Arnolda, spaliła te plany, obawiając się, że, gdy będą znalezione u niej, mogą wywołać podejrzenie na jej niekorzyść. Rozkażę dalsze badanie nad tym przedmiotem.“

Nie wiemy, jakie były wyniki tego badania; to tylko pewna, że owe pracownie wykreślone plany przez „najlepszego z rysowników“, jak charakteryzował Gates Kościuszkę, stały się zdobyczą ognia, zamiast być użytecznymi do dalszych fortyfikacji twierdzy, a po spełnieniu swojej funkcji, zając zaszczytne miejsce w muzeach narodowych Ameryki.

Smutne dla biografów Kościuszki fatum ciąży na wszystkich utworach jego pióra: czego nie zniszczył sam lub nie kazał zniszczyć po swej śmierci, to stało się pastwą jakiegoś wypadku lub nieporozumienia, i tylko ze szczupłych, przypadkowo ocalonych szczątków, zmuszeni jesteśmy odtwarzać wewnętrzny rozwój jego myśli i bieg życia, jak paleontolog kreśli hypotetyczną budowę zwierzęcia na podstawie paru, przypadkiem ocalonych kości.

DODATEK.

Zeznania Kościuszki na sądzie nad Saint-Clairem.

Siódmego września, stosownie do terminu oznaczonego, sąd zgromadził się w obozie.

Pułkownik Kościuszko, złożony przysięgę, zapytany był przez generała *Saint-Claira*:

— Czy przypomina pan sobie, jak znaczne były oddziały saperów, które pracowały u Góry Niepodległości w dniu 23 czerwca, lub około tego czasu?

Odpowiedź *Kościuszki*: — Około 500 lub 600 ludzi było zajętych przy budowie baterii u Góry Niepodległości po bytności w Ticonderodze gen. Schuyler'a, który dał rozkaz budowy nowych fortyfikacji na Górze Niepodległości. Inny oddział zajęty był w gęstym lesie rąbaniem drzew na abbatis; nie przypominam sobie, jak znaczny był ten oddział. Pamiętam jednak, że zajęta była pracą w lesie brygada gen. Fermoy. Sam gen. Fermoy bawił tam dwa lub trzy dni. Prócz tego ja sam posyłałem oddział saperów do rąbania abbatisów.

Gen. Saint-Clair: — Czy na skutek rozkazów moich pan nie zrobił jakichkolwiek dodatków po stronie Ticonderogi?

Kościuszko: — Tak jest — między zachodnim końcem dawnych francuskich robót a jeziorem; praca ta nie była jeszcze zupełnie ukończona ku czasowi ewakuacji.

Gen. Saint-Clair: — Przypuszczając, że Ticonderoga została by opuszczona przez wojsko i zajęta przez nieprzyjaciela, czy byłoby możliwem utrzymać fortyfikacje, na Górze Niepodległości wybudowane, w celu panowania nad jeziorem i obrony mostu.

Kościuszko: — Nie, gdyż grunt wznosił się ponad nie na 60 stóp blisko.

Gen. Saint-Clair: — Czy pamięta pan gdzie było miejsce, z którego braliśmy wodę po stronie Góry Niepodległości i jaka jego pozycja?

Kościuszko: — Po zachodniej stronie Góry Niepodległości, na nizinie, w pobliżu jeziora.

Gen. Saint-Clair: — Czy łatwy był przystęp do wody?

Kościuszko: — Nie, zejście było strome i odległe o jakie pół mili od fortu.

Gen. Saint-Clair: — Przypuszczając, że nieprzyjaciel umieściłby kilka statków w zatoce południowej, czy nie byłoby w jego mocy odciąć nas od wody?

Kościuszko: — Źródło byłoby wówczas wystawione na ogień nieprzyjacielski.

Gen. Saint-Clair: — Czy pamięta pan odległość od jeziora do rzeczulki wschodniej, płynącej po południowej stronie Góry Niepodległości?

Kościuszko: — Pół mili, lub trzy ćwierci.

Gen. Saint-Clair: — Czy nie było w mocy nieprzyjaciela ostrzeliwać z umieszczonych w zatoce południowej statków wszelkiego

wojska, któreby szło na odsiecz Górze Niepodległości przez Przesmyk?

Kościuszko: — Było to w mocy nieprzyjaciela, gdyż przejście było ciasne, otoczone gęstym lasem i leżące tuż u jeziora.

Gen. Saint-Clair: — Czy przypomina pan sobie, czy rozpoczęte były prace ku naprawie reduty na wyniosłościach po stronie Góry Niepodległości?

Kościuszko: — Tak, stosownie do rozkazu pańskiego, zakreśliłem dwie linie fortyfikacji i przygotowałem faszyny; było to po wyjeździe gen. Schuyler'a z Ticonderogi.

Gen. Saint-Clair: — W jakim położeniu znajdowały się fortyfikacje na Górze Niepodległości?

Kościuszko: — Był to fort palisadowy tylko dla ręcznej broni. Palisady były dokładne; niektóre w dobrym stanie, niektóre w złym.

Gen. Saint-Clair: — Ilu ludzi mogło dogodnie umieścić się w forcie dla jego obrony?

Kościuszko: — Około 1000.

Gen. Saint-Clair: — Jakie baterie wystawił nieprzyjaciel w Ticonderodze ku czasowi ewakuacji, lub przedtem?

Kościuszko: — Jedna bateria, skierowana przeciwko reducie Jersey, znajdowała się na przeciwległej stronie jeziora w odległości pół mili i na gruncie wyższym. Pewne roboty ziemne wzniesione były w miejscu, gdzie mieścił się obóz przeciwko francuskim okopom, w odległości pół mili, lub trzech ćwierci. Nieprzyjaciel zajął także Górę Nadziei, obóz obwarowany, zajęty przez nas za poprzedniej kampanii, wskutek czego odcięta była komunikacja od jeziora Jerzego. Zajęli oni fabrykę, spalili blockhaus i przeszli na drugą stronę rzeczulki, gdzie zajęli wzgórze, panujące nad Ticonderogą i Górą Niepodległości. Stąd zaczęli ostrzeliwać szalupę, umieszczoną dla obrony przejazdu z jeziora Jerzego. Zaczęli także prace ziemne w punkcie, przeciwległym mostowi po wschodniej stronie jeziora.

Gen. Saint-Clair: — Czy przypomina pan sobie, że pułkownik May powiedział mi po rozmowie mojej z milicją w Castle-Town, że żołnierze zostaliby, lecz oficerowie nie chcieli?

Kościuszko: — Nie przypominam sobie, czy pułkownik May mówił panu o tem, lecz sam spotkałem kilku oddalających się milicyonistów, a gdy wyraziłem zdumienie swoje, że nie chcą zostać dla obrony ojczyzny, odpowiedzieli, iż gotowi są zostać, lecz oficerowie nie chcą.

Pytania sądu: — Czy statki nieprzyjacielskie mogły zostawać w zatoce Południowej w takim położeniu, iżby zagroziły źród-

łom wody, nie będąc wystawione na baterye nasze z Góry Niepodległości?

Kościuszko: — Była tam wyniosłość, na której można było umieścić baterye, zapobiegające temu.

Pytania sądu:—Czy statki nieprzyjacielskie mogły zająć w zatoce Południowej pozycję najbardziej korzystną dla ostrzeliwania posiłków, udających się do Góry Niepodległości, nie narażając się na ogień naszej bateryi z tej Góry?

Kościuszko: — Mogły.

Sąd: — Czy nie było innego źródła na Górze Niepodległości, z któregooby osada mogła brać wodę, a niedostępnego dla strzałów nieprzyjacielskich?

Kościuszko: — Nie było żadnego trwałego.

Sąd: — Jaki grunt miały wyżyny na Górze Niepodległości? czy kamienisty, utrudniający wzniesienie parapetu, lub wykopanie rowu?

Kościuszko: — Grunt był bardzo kamienisty i skalisty, wykonanie robót wymagałoby wielkiej pracy, a rów nie mógłby być doprowadzony do głębokości należytej bez wysadzenia skały.

Nazajutrz gen. Sain-Clair przedstawił plan Ticonderogi, Góry Niepodległości i okolicy ze wskazówkami, plan, co do którego Kościuszko pod przysięgą zeznał, że jest poprawny, o ile tylko wie i może sądzić, z wyjątkiem odległości, które nie były zrobione według rzeczywistych pomiarów, lecz na oko.

W. M. KOZŁOWSKI.
